

Polowanie w Białowieży

Dnia 3 stycznia odbyło się w lasach białowieskich reprezentacyjne polowanie z udziałem Prezydenta Mościckiego szeregu dygnitarzy, oraz zaproszonych specjalnie gości łotewskich. Z Łotwy przez Wilno przyjechało do Białowieży kilku wybitnych przedstawicieli Łotwy. Był minister spraw wewnętrznych Kaulin, adiutant premiera Lukinsz prezydent Rygi Cehmnsz, kilku posłów na sejm. Nie przyjechał tylko premier łotewski Skujenek, któremu niespodziewany wypadek automobilowy pokieroszował piękne plany. Ale przedtem postanowił był jechać. Gdy się tak wybierał, niewątpliwie przygotowując swe myśliwskie przybory, trzepiąc futra i czyszcząc dubeltówkę, smarując długie buty (w Rydze można dostać doskonałe długie buty myśliwskie), w swych prywatnych apartamentach – w Kownie, w najbardziej urzędowych instytucjach, bo aż w ministerstwie spraw zagranicznych zawrzało.

W Kownie uznano polowanie białowieskie, nie za reprezentacyjne, lecz ściśle dyplomatyczne. „Goście łotewscy – pisała prasa kowieńska – nie mają prawa jechać do Białowieży. Otóż lasy białowieskie objęte są w terenie, do którego zgłasza swe pretensje Republika Litewska. Skoro teren sporny, przeto niewłaściwie, niepolitycznie jest jechać gościom łotewskim i strzelać zwierzynę, która wcale nie należy do Prezydenta Mościckiego. ["] – „Te jelenie, te sarny, te dziki mogą być tylko strzelane przez Prezydenta Smetonę.” – Ot taki sobie zwyczajny spór sąsiedzki o zabita na cudzych gruntach zwierzynę. Powiedziałby ktoś, że jak w *Panu Tadeuszu*. Miałby istotnie woźny trybunalski co wywoływać przed trybunał. Kiedyś. Dziś, gdzie? Chyba znowu w Hadze... Tak się wszystko dziwnie plecie na tym świecie. A kabanowi takiemu zupełnie jest wszystko jedno: strzelili, zabili, skórę zdjęli i dochodź go później, gdzie? – chyba przed sądem zwierzęcym już nawet króla puszczy litewskich – żubra. Te co są wtórne okazy, przywiezione z Pszczyny, mają się ponoć kiepsko i płodzą. się słabo.

A propos: zupełnie niesłusznie zafiksował w swoim ręczniku pt. Krajowe zwierzęta ssące – wydany w Wilnie w r. 1928 – Zygmunt Fedorowicz, który twierdzi, że ostatni żubr padł w puszczy pod administracją litewską. Nieprawda. Administracja ta trwała kilka zaledwie miesięcy (jaka tam zresztą zaraz na owe czasy była – „administracja”!), a żubr padł o wiele wcześniej pod kulami wintówek rosyjskich maruderów, oddziałów partyzanckich i ludności miejscowej. Trochę się do tego przyczynili Niemcy, zwłaszcza oficerowie też swą kulkę na szalę dołożyli. Widziałem ja zresztą na własne oczy tragedię Puszczy w najbardziej przełomowe dni wojennych kryzysów. Później też gospodarka, jak w kopalni złota: każdy chwycił, co mógł. Wiadomo – puszcza... Dziś się dopiero unormowało, przycichło, uspokoiło, zagospodarowało, co potrzeba ogrodziło, co nie potrzeba przetrzebiło.

Zatem 3-go rano stanęli goście w lasach Białowieży. Kto tam nie był nigdy, niech żałuje. Piękna jest puszcza zimą, ale latem byście tam pojechali, choć nie na polowanie! Hajnówka, stacja węzłowa, od której bocznica dopiero prowadzi do Białowieży, leży na skraju lasów, ale już nimi otoczona. Jak ranny pociąg bywało nadejście, otworzysz sobie okno i rady dać nie można z własnym, nagle jakoś dziwnie przebudzonym wrażeniem: tylko by człowiek oddychał, oddychał wonią wilgotnego lasu, żywicy, tartaków. Przebogata, zwarta masa roślin,

nieustanny ćwierkot ptaków, świeżość jakowaś ożywcza. Sen uleci. Tylko patrzeć, słuchać i wdychać.

Zimą dla myśliwego, któremu wolno oczywiście, bo temu co ślinkę łykać - nie zazdroścę. Taki się zawsze w końcu skusi, a później kryminał. Może nie tak jak za dawnych czasów, ale zawszeć przykrość.

Od Hajnówki do Białowieży biegnie białą wstęgą szosa i obok, wyjeżdżone carskimi salonkami szyny kolei żelaznej. Dawny, prywatny cesarski pawilon łowiecki, zbudowany na kształt zamku z czerwonej cegły, z wieżą, krytykowany był nieraz za swą architekturę i niezdatność. Na architekturze się nie znam. Park piękny, w nim dużo rzadkich okazów flory.

W parku tzw. do niedawna „Świckij Dom” dla świty i starożyny dworek królów.

Odbyło się wspaniałe polowanie. Właściwie można powiedzieć: białowieskie polowanie. Białowież już to ma do siebie, że nie zna innych polowań, jak tylko – wspaniałe. Bywały lepsze, bywały gorsze, ale zawsze wspaniałe. Goście łotewscy byli zachwyceni, oczarowani. Mieli też i oni u siebie ładną porcję lasów kiedyś. Cały półwysep kuroński, i Friedrichstadt, i Jacobstadt leżały, nie tak dawno jeszcze, na dnie kurlandzkich, leśnych obszarów. Dziś dziesiątej części tego nie zostało.

Łotewski minister spraw wewnętrznych udzielił zaraz po przyjeździe przedstawicielom prasy obszernego wywiadu, w którym podzielił się wrażeniami, a doznał ich sporo, jak twierdzi. Puszcza, gościnność, samo polowanie i jego rezultaty, wszystko było zachwycające.

Prezydent Mościcki wraz z synem, marszałek Raczkiewicz, ministrowie Michalski i Karwacki, profesor Kamieniecki, prezes T-wa zbliżenia polsko-łotewskiego, b. poseł Arciszewski, generałowie Rydz Śmigły i Trojanowski, min. Miedziński, szef protokołu dyplomatycznego hr. Romer i szereg innych osób - oto uczestnicy polowania ze strony polskiej.

Był świeży, zimny poranek. Przyjemny chłód orzeźwiał zaspane w wagonie twarze. Las stał cichy, szary, tylko przy rzadszym podszyciu, czerniała się tajemniczo jego głębia. - Polowanie odbyło się w odległości 20 do 30 kilometrów od Białowieży. Olbrzymie drzewa. Wysokopienne sosny, dęby, jodły. Ciszę tę przerwała później naganka, i strzały. Zwyczajny obraz polowania.

Wracano ze stanowisk w doskonałych humorach. Ścieżka wiodła ku szynom kolejowym. Oto specjalny wagon, ciepło, przyjemnie. Pocieranie rąk zmarzniętych, oczywiście rozmowy, doskonałe śniadanie. – Jeszcze raz do lasu, później herbata w zamku, wieczorem obiad.

Najbardziej gościom łotewskim spodobał się specjalny obrządek myśliwski – przy zapalonych, smołowych pochodniach ułożono trofea. Nastąpiła cisza. Nagle zagrały trąby łowieckie i niosły te dźwięki dęby – dębom... Hymn pierwszy na cześć Prezydenta, drugi św. Huberta, patrona myśliwych. Następne w cześć zabitych zwierząt. Istnieje specjalny kunszt takiej gry, która wydobywa różne melodie; niby słuchając, można odgadnąć, o jaki rodzaj

zwierzyny chodzi. – To bardzo piękne. Zastrzelono 27 dzików, 13 kozłów, 4 wilki, kilka jeleni, jednego lisa.

Pan Prezydent zastrzelił ogromnego wilka i jednego dzika; reszta towarzystwa zastrzeliła sobie też, kto po jednym, kto po kilka dzików. Wojewoda Kościałkowski cztery kozły. Jeden z posłów łotewskiego sejmiku zabił jelenia.

Wprost z nocnej ciszy leśnej, znad ogniska, przy świetle pochodni, udali się dostojni myśliwi na dworzec. Znow w wagonie. A nazajutrz, jakże daleko, pochłonięci pracą i myślami, będą ci panowie od lasów białowieskich, od drzew, które już tyle wieków widziały, dla których codzienne sprawy ludzkie, najbardziej nawet ważne, są śmiesznie małostkowe i obojętne.

aż.

Słowo 1933 nr 8, 9 stycznia